

Kronika i Komentarze

Azja Centralna

Marek Matusiak

🇺🇦 **Uzbekistan: Problemy z paliwem, nerwowe ruchy władz**

Problemy z zaopatrzeniem w paliwo i kolejki przed stacjami benzynowymi to w Uzbekistanie nie nowość. Jednak w dniach 9-10 lipca paliwa zabrakło w całej stolicy. Trzy dni później prezydent Islam Karimow zdymisjonował wicepremiera odpowiedzialnego za kwestie energetyczne, a także szefa państwowego holdingu energetycznego Uzbekneftgaz.

Problemem Uzbekistanu jest od lat spadające wydobywanie ropy naftowej. Mimo podejmowanych przez władze energicznych prób znalezienia rozwiązania (w 2014 roku w kraju ma zacząć działać fabryka paliw syntetycznych z gazu ziemnego), deficyt ropy naftowej dla uzbeckiego kompleksu petrochemicznego z roku na rok się powiększa. Według różnych szacunków, w tym roku Uzbekistan zakupi w Rosji i Kazachstanie od 2 do 5 milionów ton ropy. Spowodowane brakiem surowca przestoje w pracy uzbeckich zakładów petrochemicznych wywołały od początku roku przeszło 15-procentowy wzrost cen paliw.

Ostatnie dymisje na najwyższych szczeblach władzy wpisują się w ciąg notowanych od początku roku posunięć uzbeckiego kierownictwa. Poważne problemy

nie ominęły nawet wydawałoby się nieetykalnej szwajcarskiej spółki Zeromax, największego zagranicznego inwestora w kraju. Jest tajemnicą poliszynela, że Zeromax znajduje się pod kontrolą córki prezydenta Karimowa Gulnary.

Najwyraźniej Uzbekistan gospodarczo nie radzi sobie tak znakomicie, jak to przedstawiają oficjalne statystyki (7,6-procentowy wzrost PKB w pierwszym kwartale), ani wewnątrzpolitycznie nie jest tak stabilny, jak chciałoby uzbeckie kierownictwo.

🇰🇷 **Kirgistan: Tragedia na południu**

W nocy z 10 na 11 czerwca na południu Kirgistanu (miasta Osz, Dżalalabad i okolice) rozpoczęły się rozruchy, w wyniku których – wedle oficjalnych danych – zginęło 355 osób. Nieoficjalnie mówi się nawet o dwóch tysiącach ofiar śmiertelnych.

Grupy Kirgizów uzbrojonych w broń maszynową plądrowały i podpalały sklepy, bazy, biura i domy. Ofiarami przemocy padali przede wszystkim miejscowi Uzbegy (stanowiący w tych regionach co najmniej 30 procent ludności), którzy w panice rzucili się do ucieczki w stronę nieodległej granicy z Uzbekistanem. W ciągu paru dni do sąsiedniego państwa przybyło około stu tysięcy uchodźców (po zakończeniu rozruchów zostali odesłani do Kirgistanu). Przeszło drugie tyle to tak zwani uchodźcy wewnętrzni.

Reakcja władz centralnych na wydarzenia na południu była skrajnie nieskuteczna. Pomimo wprowadzenia stanu wyjątkowego, przerzucenia w rejon konfliktu dodatkowych sił wojska i specnazu, a nawet częściowej mobilizacji rezerwistów, miejscowe organy państwa nie powstrzymały rozlewu krwi, a w niektórych przypadkach świadomie nie podejmowały działań lub otwarcie sprzyjały stronie kirgiskiej. Uznając bezsilność rządu, p.o. prezydenta Roza Otunbajewa zwróciła się 12 czerwca do Rosji z prośbą o wprowadzenie sił rozjemczych. Kreml stwierdził, że jest to konflikt wewnętrzny i nie widzi możliwości zaangażowania się w jego rozwiązanie. I choć w ciągu następujących dni stanowisko Rosji wydawało się ewoluować w kierunku możliwej interwencji pod szyldem OUBZ, ostatecznie Moskwa przerzuciła do Kirgistanu jedynie kilkuset żołnierzy dla wzmocnienia ochrony swojej bazy lotniczej pod Biszkekiem.

Pomimo upływu czasu, wciąż trudno stwierdzić, jakie były przyczyny rozruchów oraz kto za nimi stał. Według oficjalnej wersji przedstawionej przez kirgiskie służby, sprawcami miało być otoczenie obalonego w kwietniu prezydenta Kurmanbeka Bakijewa, działające w porozumieniu z islamskimi organizacjami terrorystycznymi (może nawet Al-Kaidą), co wydaje się scenariuszem raczej dla zaciemnienia niż dla wyjaśnienia okoliczności tragedii.

Tezy o zainspirowanym charakterze rozruchów nie można jednak całkowicie odrzucić. Pomimo oczywistych znamion

pogromu oraz krwawych starć kirgisko-uzbeckich w przeszłości, wydarzeń na południu nie należy rozpatrywać wyłącznie w kategoriach konfliktu etnicznego.

Trzy dni przed wybuchem rozruchów został zastrzelony jeden z bonzów lokalnego świata przestępczego, związany z poprzednimi władzami. Niewykluczone, że wydarzenia z 10-14 czerwca zostały wywołane i przeprowadzone przez którąś z miejscowych grup przestępczych (wskazywałyby na to na przykład zorganizowany charakter grup dokonujących pogromów), zaś wybuch agresji wobec Uzbeków wśród części miejscowych Kirgizów, którzy przyłączyli się do zamieszek, miał charakter wtórny.

Niezależnie od przyczyn, wydarzenia na południu stanowią dla Kirgistanu zły prognostyk na przyszłość. Władze kraju wykazały się nieudolnością zarówno w czasie rozruchów, jak i po ich zakończeniu. Świadczą o tym także przypadki niewykonywania rozkazów przez miejscowe struktury siłowe i terenowe organy władzy. Wśród miejscowej ludności uzbeckiej zaufanie do złożonych głównie z Kirgizów organów państwa jest zerowe. Gwałtownie rosnący poziom animozji między Uzbekami i Kirgizami oraz powtarzające się przypadki szykanowania tych pierwszych zarówno przez funkcjonariuszy państwowych, jak i przez wrogo nastawionych Kirgizów nakazują sądzić, że na południu nieprędko zapanauje spokój i że trwała stabilizacja tego regionu bez pomocy zewnętrznej (być może także militarnej) jest mało prawdopodobna.

W wymiarze regionalnym wydarzenia w Oszu i Dżalalabadzie zagrażały stabilności państw ościennych, w pierwszej kolejności Uzbekistanowi, który przyjął dziesiątki tysięcy uchodźców. Wstrzeźliwa reakcja Taszkontu i konsekwentne poparcie prezydenta Islama Karimowa dla władz w Biszkeku pozwoliły uniknąć eskalacji konfliktu, która niechybnie nastąpiłaby, gdyby Uzbekistan zechciał zbrojnie interweniować w obronie Uzbeków. Trudno jednak stwierdzić, czy w razie powtórzenia się takich wydarzeń nie dojdzie w uzbeckiej części Kotliny Fergańskiej (połączonej z południem Kirgistanu więzami rodzinnymi) do niekontrolowanych wystąpień oddolnych, które z kolei mogłyby zagrozić stabilności totalitarnego reżimu rządzącego Uzbekistanem. Utrzymujący się na południu Kirgistanu stan próżni władzy będzie sprzyjał umacnianiu się transgranicznych grup o charakterze przestępczym, a potencjalnie także fundamentalistycznym czy terrorystycznym.

Referendum w Kirgistanie: sukces frekwencyjny

27 czerwca w Kirgistanie odbyło się ogólnokrajowe referendum w sprawie przyjęcia projektu konstytucji. Zarówno wynik – 90 procent głosujących „za” przy 69-procentowej frekwencji – jak i fakt, że referendum doszło do skutku zaledwie dwa tygodnie po krwawych zamieszkach na południu kraju, można uznać za sukces władzy. Dla obecnej ekipy rządzącej – grupy byłych opozycjonistów, którzy raczej zgłosili się do władzy po obaleniu

prezydenta Kurmanbeka Bakijewa, niż zostali wybrani przez zrewoltowany tłum – jest to bowiem pierwsza legitymacja, zarówno na arenie wewnętrznej, jak i międzynarodowej.

Wyników referendum nie należy jednak interpretować jako głosu za rządem tymczasowym. Zmęczeni chaosem mieszkańcy Kirgistanu opowiedzieli się przede wszystkim za spokojem i stabilnością. Tej jednak prawdopodobnie nieprędko zaznają.

Nowa konstytucja (od 1991 roku już ósma) wprowadza ustrój parlamentarno-gabinetowy. Oficjalnym uzasadnieniem takiego rozwiązania jest chęć uniknięcia patologii, do jakich dochodziło za rządów Askara Akajewa i Kurmanbeka Bakijewa, kiedy prezydent dążył do koncentracji pełni władzy w swoim ręku i represjonował opozycję. Wydaje się jednak, że skutki „sejmokracji” w Kirgistanie, gdzie partie są tworzone zazwyczaj na bazie regionalno-klanowej, mogą być równie negatywne. Perspektywa wyznaczonych przez prezydenta okresu przejściowego (to jest do końca 2011 roku – stanowisko zatwierdzone mocą referendum) Rozę Otunbajewą na 10 października wyborów parlamentarnych już teraz powoduje, że wśród pierwszoplanowych polityków nasila się bezpardonowa walka, a nowe partie wyrastają jak grzyby po deszczu. W tej sytuacji istnieje niebezpieczeństwo, że w przyszłym parlamencie zasiądzie wiele małych partii, niebędących w stanie osiągnąć porozumienia i wyłonić stabilnego rządu; to z kolei grozi pogłębiającym się chaosem, zwłaszcza że ostatnie

miesiące jeszcze bardziej osłabiły i tak słabe poszanowanie prawa i instytucji państwa.

Obawę przed powyborczym chaosem wyraził jeden z członków rządu tymczasowego Azimbek Beknazarow. Zapytany przez dziennikarza „Kommiersanta” o przyszłość kraju, stwierdził: „Oczywiście, że będzie bajzel. Wyobrażam sobie, jaki będzie teatr w parlamencie. Czeka nas zaciekle rywalizacja między pięcioma-sześcioma partiami”.

Przedłużający się stan braku efektywnej władzy w Kirgistanie, przy istniejących poważnych napięciach (południe) oraz trudnej sytuacji gospodarczej, grozi postępującą atrofią państwa, a w konsekwencji zupełną dysfunkcją jego struktur.